


Było sobie wrzosowisko...

Wyobraźcie sobie piękne, wielkie wrzosowisko, nad którym krążą myszołowy. Dalej wielkie połacie lasów bukowo-dębowo-brzozowych. Gdzieś torfowiska porośnięte mchami i paprociami. Szczęściarze mogą natknąć się na bociana czarnego łypiącego zza gałęzi. Kilkanaście lat temu spokój zakłócali tu dzielni żołdaci, którzy w swych radzieckich samolotach szkolili się ku chwale ojczyzny. Potem, jak wiadomo, ojczyzna wezwała swoich obrońców z placówek zagranicznych.

Spokój zapanował ponownie, ale nie na długo. W miejsce MiG-ów pojawił się były pan senator, który za  zdumiewająco niewielkie pieniądze kupił od gmin lotnisko z solenną obietnicą, że powstaną tu centra handlowe, w których pracować będą 2 tysiące miejscowych. Och, jak cieszyli się mieszkańcy gmin! Nawet powstał problem, jak dowieźć taką cizbę przez łąki i błota codziennie do pracy. Ale dylemat ten niedługo spędzał sen z powiek władz, gdyż po umieszczeniu na swojej działce transformatora, hydroforu i wycięciu części malowniczego lasu były senator pozwolił sobie zniknąć na czas jakiś.

Spokój znów zapanował na wrzosowiskach, szumiały cicho wrzośce bagienne, sity rozpierzchłe, wełnianeczka i śmiełek darniowy śmiało spoglądały w przyszłość. Daremnie. Oto bowiem w roku 1999 gruchnęła wiadomość, że były senator powraca z nowym pomysłem, mianowicie odsprzedania działki tajemniczej spółce z kapitałem zagranicznym, która miała tu zbudować Park Technologiczny Eko Centrum 1. Żeby rozwiać złudzenia, od razu wyjaśniam, że z ekologią nie ma to nic wspólnego, a nawet gorzej. Miała to być spalarnia odpadów, w tym niebezpiecznych. Niektórzy po raz drugi dali się nabrać na gładkie słówka, kolorowe foldery, obietnice rozwoju gminy, miejsc pracy ble, ble, ble... Na szczęście nie wszyscy. Spora część mieszkańców wykazała przytomność i podejrzliwość, a w odpowiednim momencie determinację w obronie swojej okolicy przed Eko Centrum 1. Zastanawiające jest to, że inwestorzy na wieść o komitetach protestacyjnych, referendach etc. ulotnili się jak kamfora wraz ze swoją wizją.

Spokój zapanował na wrzosowiskach, a nawet na bagnach, rajgras wyniosły spoglądał wyniośle na nie przeczuwające niczego złego trzciny i turzyce. Czas płynął, były senator nabierał sprytu. Nie minęły dwa lata, a w jego głowie zrodził się kolejny, jakże nowatorski pomysł. Otóż postanowił on ponownie pomóc regionowi w problemie odpadów i zbudować na swoim wrzosowisku wysypisko. Pominął milczeniem fakt, że lokalne samorzady mają bądź budują już swoje własne składowiska. Śmieci można wszak dowieźć. Mieszkańcy, którzy z czasem również nabrali przezorności, stali się posiadaczami nieoficjalnych informacji, że składowisko to szybciej niżby ktokolwiek zechciał, zmieni się w spalarnię, tym razem z pominięciem trudnych rozmów, przekonywania miejscowych, narażania się na komitety mieszkańców i inne twory, które podcinają inwestorom skrzydła i miast stawiać na rozwój swoich gmin, nadziei upatrują w agroturystyce, czystym środowisku i pięknie wrzosowisk. O naiwności!

Jak dalej potoczą się losy dawnego lotniska, czy były senator zdoła zrealizować swoje plany? Czy wystarczy determinacji mieszkańcom, którzy z niewiadomych dla rzeczników postępu przyczyn przedkładają czyste powietrze i piękną przyrodę nad smród wysypiska, dymy ze spalania niebezpiecznych odpadów z zagranicy i choroby, jakie niebawem zaczęłyby ich nękać? Na odpowiedzi na te pytania trzeba będzie trochę poczekać. Ponieważ działka byłego senatora jest prywatna, a u nas nadal można wyznawać zasadę "wolność Tomku w swoim domku", sprawa nie jest prosta. Pracownia poproszona o pomoc wystosowała stos pism do urzędników wszelkiej maści i rangi. Na razie trwa wymiana korespondencji, bardzo uprzejma, a jakże. Jeśli ktoś ma w planach odwiedzenie byłego lotniska radzieckiego w gminach Rymań i Sławoborze i sprawdzenie, jak się

mają mszary wysokie i gytie, lepiej niech nie czeka z tym zbyt długo.

Joanna Matusiak